

# Płeć Solidarności 1980–1981

Natalia Jarska

Fot. AIPN

**Solidarność to był męski związek zawodowy: nie walczył o prawa kobiet, nie chciał ich na swoich liderów. A może to one same nie chciały, nie mogły się zaangażować? Takie sprzeczne opinie można usłyszeć o działalności kobiet w Solidarności. Jak było naprawdę?**

**N**a początku był strajk. Tysiące robotników Stoczni Gdańskiej domagały się przywrócenia do pracy działaczy opozycyjnych Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy. Legenda głosi, że na murze zakładu ktoś wymalował wówczas napis: „Kobiety, nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę”. To „przeszkadzanie” miało by polegać – jak można się domyślać – na histeryzowaniu, strachu i żądaniach powrotu do domu na noc, kierowanych w stronę strajkujących mężów. Nawet jeśli napis ten istniał, w większym stopniu odzwierciedlał jednak wyobrażenia o rolach kobiet niż samą rzeczywistość tamtych dni. „Nie widziała cię długo matka” – głosił jeden z wersów *Piosenki dla córki*, śpiewanej w słynnej sali BHP przez Macieja Pietrzyka. Może właśnie ten symbol jest bliższy historycznej prawdzie?

## Nie tylko pod bramą

Kobiety odegrały bowiem ważną rolę w wydarzeniach sierpniowych 1980 roku. Stocznia była raczej „męskim” zakładem pracy, dlatego nie powinno dziwić, że dziś na zdjęciach oglądamy

za jej zamkniętymi bramami tłumy mężczyzn robotników, po drugiej stronie zaś ich żony i dzieci. Wiele kobiet jednak też strajkowało i ich rola nie ograniczała się bynajmniej do parzenia kawy i wydawania zupy. Walentynowicz i jej koleżanki z Wolnych Związków Zawodowych uczestniczyły w strajku, odegrały rolę w negocjacjach z władzami, układały listy postulatów. Organizowały,

przemawiały. Pielęgniarka z WZZ Alina Pienkowska negocjowała wypuszczenie aresztowanych działaczy opozycji, Joanna Duda-Gwiazda była rzeczniką prasową Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Działaczki Ruchu Młodej Polski – dwudziestokilkuletnie wówczas – Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska wsławiły się organizowaniem modlitw przy bramie stoczni. ➤

➤ Anna Walentynowicz w Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego; dalej siedzą: Lech Wałęsa, Lech Bądkowski, Bogdan Lis; Stocznia Gdańska im. Lenina, sierpień 1980 roku

Fot. AIPN

Jedną z ważniejszych scen z udziałem kobiet rozegrała się 16 sierpnia, gdy stoczniowcy chcieli przerwać strajk – dyrekcja bowiem zgodziła się zrealizować ich postulaty. Wśród osób głośno protestujących przeciwko tej decyzji była tramwajarka Henryka Krzywonos. Kobiety – wśród nich Walentynowicz, Pienkowska i zapomniana dziś Ewa Ossowska – zdołały zatrzymać robotników opuszczających stocznnię. Bramy zostały ponownie zamknięte. Dzięki tej interwencji możliwy był strajk solidarnościowy z innymi zakładami – a więc i Solidarność.

### Bez parytetów

Kobiety sukces u zarania Solidarności, olbrzymia popularność Anny Walentynowicz, nie przełożyły się na dostęp do władzy w nowym związku zawodowym. W jego gremiach kierowniczych kobiety zasiadały rzadko, o strukturach niższego szczebla (np. komisjach zakładowych) wciąż niewiele wiadomo – trudno podać wiarygodne dane. W Gdańsku w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim znalazło się wprawdzie kilka działaczek, lecz już wiosną odwołano Annę Walentynowicz na skutek konfliktu z Lechem Wałęsą. W demokratycznie wybranych w 1981 roku władzach poszczególnych regionów kobiety stanowiły 11 proc., pośród delegatów na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” jesienią 1981 roku – 7 proc. W zarządach regionów działały m.in. Jadwiga Chmielowska i Maria Dmochowska. W składzie Komisji Krajowej znalazły się dwie kobiety – na ponad setkę członków. Reprezentacja tak samo symboliczna, jak w PZPR czy oficjalnych instytucjach władzy.

Dawne opozycjonistki i nowe działaczki stawały się często współpracowniczkami liderów, ich sekretarkami. Wspomniane działaczki RMP pracowały w sekretariacie Lecha Wałęsy. Niewielki akces kobiet do władzy można tłumaczyć uwarunkowaniami kulturowymi. Kobiet we władzach w Polsce jest do dziś mało. Dziesięciomilionowa

► Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Henryka Krzywonos przemawia w sali BHP podczas obrad Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego jako przedstawicielka w MKS Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego

Solidarność reprezentowała społeczeństwo, w którym dominowały raczej tradycyjne wzorce podziału ról. W tym sensie ruch Solidarności różnił się od środowisk opozycyjnych poprzedniej dekady, powstających w dużych miastach i tworzonych przeważnie przez inteligencję. Wszystkie formacje opozycyjne miały w swoim gronie zaangażowane działaczki, nie istniały też sztywne podziały ról. Opozycja miała nieco inny kapitał kulturowy. „W mojej rodzinie panie od dawna były samodzielne” – mówiła Zofia Romaszewska w wywiadzie dla Ewy Kondratowicz (*Szminka na sztandarze*). Kiedy „walka o Polskę” przybrała postać stanowisk w strukturach – nawet tych demokratycznie wybranych – kobiety pozostały w większości poza nimi. Co nie znaczy, że przestały działać.

Wiele kobiet dotychczas zaangażowanych w działalność opozycyjną nie tyle sprawowało władzę w związku, ile podejmowało różnego rodzaju aktywności – zgodnie ze swoimi kompetencjami i doświadczeniem. Jedną z najważniejszych był udział w solidarnościowych mediach. Agencji Prasowej Solidarność (AS) szefowała Helena Łuczywo, a pracowały w niej także inne „korowskie” dziennikarki; w kolegium redakcyjnym „Biuletynu” AS dominowały kobiety. Pracowały też często w redakcjach oficjalnych pism związkowych (np. pisma „Niezależność”). Barbara Labuda kierowała na Dolnym Śląsku Wszechnicą Związkową, doradzała Międzyzakładowemu Komitetowi Założycielskiemu. Ko-

biet, choć nie zasiadały w gremiach decyzyjnych związku, pracowały często w jego agendach – np. w komisjach interwencji i praworzadności.

Udzielały się również jako ekspertki w różnego rodzaju negocjacjach z władzami – zwłaszcza w dziedzinie oświaty i zdrowia. Opracowywały na przykład nowe programy dla przedmiotów humanistycznych. Propozycje zmian w programie nauczania historii przygotowała Anna Radziwiłł. Kobiety stanowiły połowę reprezentującej Solidarność grupy negocjatorów w sprawie nauczania języka polskiego. Jednym z ważniejszych dokumentów programowych do negocjacji z władzami był współredagowany przez Krystynę Starczewską tekst *Szkoła ma służyć dziecku*. Przy negocjacyjnych stołach – przez długie miesiące 1981 roku – spotykały się z ekspertki z tytułami naukowymi i nauczycielki.



Jak się wydaje, więcej kobiet działało w niektórych strukturach branżowych Solidarności – w zawodach sfeminizowanych, np. w środowisku pracowników oświaty. Na poziomie lokalnym nauczycielki zakładały komisje zakładowe w szkołach, tworzyły regionalne struktury „oświaty i wychowania”, prowadziły „solidarnościową” działalność – m.in. organizowały obchody nieuznawanych przez władze świąt narodowych, demokratyzowały życie szkolne.

W ruch Solidarności angażowały się także lekarki. W Komitecie Założycielskim NSZZ Pracowników Służby Zdrowia większość stanowiły kobiety. Środowisko to animowała wspomniana już Alina Pienkowska. To ona przewodniczyła strajkowi pracowników służby zdrowia w listopadzie 1980 roku w Gdańsku, a potem szefowała Sekcji Służby Zdrowia Solidarności. Była – jak Walentynowicz – autentyczną liderką. Zjazdowi tej sekcji przewodniczyła lekarka Olga Krzyżanowska; reprezentował on 400 tys. pracowników.

Związkową działalność w swoich fabrykach prowadziły też robotnice, w tym włóknianki – w PRL najliczniejsza grupa robotnic. W jednej z łódzkich fabryk działała Maria Filipowicz – tkaczka zatrudniona wówczas w tym zakładzie od ponad dwudziestu lat, aktywna



Fot. PAP/Stefan Kraszewski

▶ Joanna Gwiazda na konferencji prasowej Solidarności, obok m.in. Andrzej Celiński i Bogdan Lis; Gdańsk, 31 października 1980 roku

podczas słynnego strajku w lutym 1971 roku. Organizowała strajki, zasiadała w Komisji Zakładowej Solidarności. Jest przykładem działaczki związkowej, która nie miała ambicji, aby robić karierę we władzach, sensem jej aktywności była poprawa warunków pracy w zakładzie, w którym pracowała. „Nie interesowałam się, co w Solidarności poza zakładem. Byłam samotną matką i chciałam coś w tej Polsce zmienić dla swojego dziecka” – wspomina w tomie *Pospolite ruszenie. Relacje działaczy i współpracowników „Solidarności” w Łodzi 1980–1981*. W żyrardowskiej fabryce „Stella” działały dwie robotnice – Barbara Durma i Jadwiga Chmielewska – także samotne matki, które po 13 grudnia zostały internowane. Często jednak, nawet w sfeminizowanych fabrykach, kobiety stanowiły mniejszość w komisjach zakładowych Solidarności czy komitetach strajkowych.

Uczestniczki ruchu społecznego Solidarności stanowiły zróżnicowaną grupę – pod względem wieku, zawodu, statusu społecznego. Pokazuje to choćby lista internowanych w stanie wojennym. W „internatach” siedziały razem pisarki, aktorki, nauczycielki, studentki robotnice, działaczki chłopskie, „zawodowe” opozycjonist-

ki. Pięćdziesięcio- i dwudziestolatki. Wśród najstarszych – żołnierki Armii Krajowej. W Gołdapi władze zamknęły ponoć aż siedemnaście samotnych matek. Gdy w nocy z 12 na 13 grudnia z domu zabierano Barbarę Durmę, kazano jej zostawić dziewięcioletniego syna samego; przez dwa tygodnie nie miała o nim żadnych wieści.

### Prawa „matki Polki”

Szybko rozwijający się ruch społeczny wokół NSZZ „Solidarność” nie walczył w jakiś szczególny sposób o sprawy kobiet. Ze słynnych 21 postulatów strajkowych trzy w sposób szczególny dotyczyły „kobiet pracujących”: domagano się obniżenia wieku emerytalnego kobiet do 50 lat (mężczyzn – do 55), „zapewnienia odpowiedniej liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach” oraz wprowadzenia płatnego trzyletniego urlopu macierzyńskiego (do tej pory płatna była tylko część tego urlopu). Były to postulaty, pod którymi dzisiejsze feministki raczej by się nie podpisały; w ówczesnych realiach jednak przynajmniej część tych żądań miała na celu ochronę interesów pracownic. Mimo wszystko też trudno się w nich doszukiwać szczególnego konserwatyizmu – generalnie bowiem wpisane w nie była akceptacja zjawiska aktywizacji zawodowej ▶



Fot. AIPN

▶ Anna Walentynowicz przemawia na spotkaniu z władzami Solidarności na stadionie krakowskiego „Hutnika” (na pierwszym planie Lech Wałęsa); 18 października 1980 roku

kobiet. Na przełomie dekad pracowało już ponad 5 mln kobiet, co stanowiło 43,5 proc. zatrudnionych. Solidarność nie odsyłała ich do domu, choć realizacja jej postulatów ograniczała ich aktywność zawodową. Płatne urlopy spowodowały, że po urodzeniu dziecka pracę kontynuowało zaledwie 8 proc. pracownic, reszta albo wolała zostać w domu, albo nie znalazła miejsca dla dziecka w żłobku (w poprzedniej dekadzie było to niemal 40 proc.). Kobiety zyskały więcej czasu na stanie w kolejkach.

Wówczas feministek w Polsce nie było, co najwyżej te „socjalistyczne”, skupione w reżimowej masowej organizacji kobiecej – Lidze Kobiet. Za sprawą jej działalności, a także mało przekonującej propagandy równości płci, którą władze głosiły od końca lat czterdziestych, postulaty związane z emancypacją były raczej skompromitowane. Zwłaszcza że zamiast korzyści z „równości”, kobiety dostrzegały nieraz płynące z niej utrapienia. Codziennosc w warunkach gospodarki niedoboru i głębokiego kryzysu gospodarczego nakładała na „kobietę pracującą” ciężary trudne do udźwignięcia.

O co zresztą działaczki Solidarności miały walczyć dla siebie? Celebrowanie kobiecości sprowadzające się do nieco ironicznych obchodów Dnia Kobiet z parą rajstop w prezencie było formą

z jednej strony wyśmiewaną, z drugiej dalece już zaakceptowaną przez „szarego człowieka” PRL. Nikt poważny by z tym zjawiskiem nie walczył. Typowy zaś postulat feministyczny drugiej połowy XX wieku – prawne dopuszczenie przerywania ciąży – w Polsce sensu nie miał, gdyż taka możliwość istniała od 1956 roku. Nie można oczywiście powiedzieć, że los kobiet w Polsce nie wymagał poprawy – wspomniane okoliczności jednak sprawiły, że o kwestiach tych Solidarność i jej działaczki się nie wypowiadały.

Kobiety więc walczyły o to, co wszyscy – o wolność w sferach, gdzie naprawdę odczuwały jej brak. O poprawę bytu w ramach, jakie wydawały się wówczas sprawiedliwe i godne. O reformę w swoich zawodowych domenach: w oświacie, w nauce, służbie zdrowia. Mniej więcej wszystko wymagało bowiem wówczas naprawy.

Problemy kobiet zostały też w pewnym sensie podporządkowane walce o wolność narodu. W tym kontekście kobieta jako polityczna siła była potrzebna raczej jako „matka Polka”. Pokazuje to akcja tzw. marszów głodowych latem 1981 roku. W Łodzi i w kilku innych miastach ulicami przeszły wielotysięczne marsze, w których kobiety – często z towarzyszącymi im dziećmi – niosły transparenty z postulatami dotyczącymi zaopatrzenia i za-

rzucającymi rządzącym głodzenie narodu. Emocjonalny klimat tych marszów, publiczny protest bezbronnymi kobietami miał być ciężkim oskarżeniem władzy. W tym sensie Solidarność „zrobiła użytek” z kobiet jako matek „głodujących” dzieci. Trudno się zresztą temu dziwić: od zarania PRL tego rodzaju protesty robotnic-matek okazywały się skuteczne. Nie tylko bowiem obnażały porażkę socjalizmu jako państwa opiekuńczego, lecz także rozbrajały władzę. Przypomnijmy, że dopiero dzięki strajkowi włókniaerek łódzkich z lutego 1971 roku władze w końcu cofnęły podwyżkę cen, która doprowadziła do wystąpień robotniczych Grudnia '70.

Spór o to, czy Solidarność była „kobietą” czy „mężczyzną”, nie ma więc większego sensu. Solidarność była bowiem polskim społeczeństwem – z wszystkimi jego tradycjami, wartościami, także dość typowym tradycyjnym podziałem ról między płcie. Dlatego kobiety – w sferze symbolicznej – wystąpiły raczej jako matki głodnych dzieci niż liderzy struktury związkowej. Musielibyśmy jednak zastrzymać się na tych symbolach, żeby nie dostrzec realnego wkładu działaczek Solidarności w rozwój i osiągnięcia ruchu – nauczycielek, ekspertek, opozycyjnych dziennikarek, robotnic. Udział kobiet w szeroko pojętej walce o niepodległość to też długa – bo jeszcze dziewiętnastowieczna – polska tradycja. Może nie był to dobry czas dla ożywienia mitu Emilii Plater, ale tradycja zyskiwała też nowe oblicza. Zmiany społeczne, które zachodziły w Polsce co najmniej od końca II wojny światowej, przyczyniły się do wejścia na publiczną scenę wielu intelektualistek, kobiet, które służyły ruchowi społecznemu swoim wykształceniem i profesjonalizmem. Ten rys obecny był już w opozycyjnych kręgach sprzed Sierpnia '80, miał też swoją kontynuację w „podziemnym społeczeństwie” czasów stanu wojennego. 🌸

▶ Alina Pienkowska (w opasce, z kartką) podczas negocjacji ze stroną rządową w sprawie zakończenia strajków służby zdrowia, oświaty i kultury w gdańskim Urzędzie Wojewódzkim, obok niej – Lech Kaczyński; 16 listopada 1980 roku



Fot. PAP/Stefan Kraszewski

Natalia Jarska – historyczka, autorka publikacji poświęconych historii kobiet w PRL oraz we frankistowskiej Hiszpanii, pracownica Biura Edukacji Publicznej IPN